

Robert Gawłowski

## „Jeszcze jeden tom wierszy” Waldemara Okonia

*To cud, że Wszechświat stworzył fragment samego siebie, aby ten badał pozostałą część, i że ten fragment, badając siebie, traktuje resztę Wszechświata jako swoją naturalną, wewnętrzną rzeczywistość.*

John Cunningham Lilly

„Jeszcze jeden tom wierszy” – tak przekornie zatytułował swoją nową książkę Waldemar Okoń, autor wielu tomów poetyckich, także prozatorskich, eseistycznych oraz zbiorów studiów poświęconych historii sztuki XIX i XX wieku. Jak odczytać tę intencję? „Jeszcze jeden”, czyli dołączający do tak wielu innych? „Jeszcze jeden” w dorobku autora? „Jeszcze jeden”, czyli mniej ważny? Nie są to pytania błahe, gdy weźmiemy choćby pod uwagę ogrom produkcji poetyckiej nie tylko w Polsce ale i w świecie. Mnogość, by nie powiedzieć zalew rynku poetyckiego jest nie do pokonania, nie tylko dla czytelniczek i czytelników, ale i dla rachitycznej, choć wciąż obecnej krytyki literackiej. Jak się przebić ze swoją książką poetycką, jak dotrzeć do odbiorców? Wiedzą to dobrze nie tylko debiutantki i debiutanci, ale i uznane autorki czy uznani autorzy. Zrazu też się zastanawiam, co tak zwane „uznanie” miałoby znaczyć, czyje „uznanie”, jakie kryteria owego uznawania i „uznania” przetrwały i obowiązują obecnie? Czy chodzi tu o wartości poetyki, etyki czy może jednak bardziej o jakiś efemeryczny sukces wizerunkowy. Kto lub co o nim decyduje? Czytelniczki i czytelnicy? Nakłady książek? Dobra prasa, recenzje w znaczących pismach? Czy też jakieś arbitralne wyroki, które zapadają na poetyckich „małych parnasach” czy w „małych gettach”, w koterijkach? Wyroki, które przekładają się na mniej lub bardziej dostrzegalne działania promocyjne, nie tylko wydawców, ale jakichś, często towarzyskich, czynników opiniotwórczych? Nie odpowiem na te pytania wprost, nie tu i nie teraz. Postawiłem je, by naszkicować kilka kontekstów swojej perspektywy odbioru tego zbioru wierszy.

Waldemar Okoń, co należy podkreślić już na wstępie, adresuje swoje wiersze nie tylko do odbiorcy polskiego. Rzecz ukazała się w wersji dwujęzycznej, także po francusku. Autorką przekładów jest znakomita humanistka i tłumaczka Joanna Szczepińska-Tramer, znana m.in. z wielu tłumaczeń związanych z historią sztuki. Ten „francuski kierunek” jest zastanawiający. Czy należałoby bowiem zawartość tego zbioru odnosić, na przykład, do tradycji „la poésie pure”, do symbolistów, jak Baudelaire, Verlaine, Rimbaud, Mallarmé, a może do Paula Valéry’ego i jego „Pana Głowy”, albo i jeszcze szerzej, także i do poezji języka francuskiego XX wieku? Może się bowiem okazać, że tropy te wcale nie są chybione.

Już na samym początku mówiący do nas wyznaje:

*Postanowiłem napisać jeszcze jeden tom wierszy. Tomów wierszy jest bardzo dużo, być może jest ich zbyt wiele, dlatego jeden więcej, jeden mniej nikogo nie zdziwi ani nie zaniepokoi. Ziemia widziana z Księżycy tak naprawdę nie interesuje nikogo. Oprócz lunatyków i mieszkańców Księżycy, którzy podobno ostatnio wymierają w zastraszającym tempie. Im też dedykuję ten tom, którego jeszcze w tej chwili nie ma i nie wiem, jaki będzie jego ostateczny*

*kształt i skończona forma. To ja jestem jego ostatecznym kształtem i skończoną formą, ponieważ tak naprawdę nie ma mnie na świecie i nigdy na nim do końca mnie nie było.*

Ten tytułowy tekst, który książkę otwiera, kojarzyć się może (i uważam, że całkiem słusznie) z prozami poetyckimi Henri Michaux, a nawet z frazą, jakiej używali Saint-Exupéry czy Camus. To pierwsza część klamry, w jaką ujęta została cała poetycka zawartość zbioru. Ale nim dojdziemy do (także prozatorskiej) kody rzecz zamykającej, powędrujmy przez galerię sytuacji, obrazów, emocji i konstatacji poety. Używam słowa „galeria”, bo w istocie są to wiersze bardzo „malarzkie” w najlepszym tego słowa znaczeniu. Autor „Jeszcze jednego tomu wierszy” mówi o tym m.in. tak:

*Ulepiłem z wiśni kilka kul  
japonię, która nas nie widzi i nie zna  
kontur naszych oczu*

*zmysły zawodzą na papierze i obok  
próba koloru przed następnym zmierzchem  
kraj taki pełen uschniętych gałęzi  
i liści, które przychodzą nas zabić*

*Lady Makbet ma czyste ręce  
otarła już je z niewinnej krwi  
myśli o wyspach przybitych do ścian  
o oknie otwartym na oścież.*

(\*\*\* Ulepiłem z wiśni kilka kul)

Każdy wiersz to jakaś „próba koloru”, próba uchwycenia wewnętrznej (?) czy zewnętrznej (?) barwy istnienia, bo istnienie jest wielobarwne, a każda barwa znaczy sobą. Przyporządkowana emocjom, współtworzy je, nasycza. Jakby to powiedział Ferdinand de Saussure, jest zarazem znaczącym (significans) i znaczoną (significatum). Kwestia znaczenia, nadawania znaczeń, poszukiwania i odczytywania znaczeń jest dla tej poezji fundamentalna. Poetyckie poznanie Waldemara Okonia zdaje się zakładać jakiś nieokreślony prymat tego, co znaczy. Jak bowiem odczytać choćby przesłanie tego wiersza?

*Za ścianą  
ktoś połączył nasze skrzydła  
a tak nad nimi pracowaliśmy  
były żywe jak żagle  
na nieznanym morzu*

*to nic nie znaczy  
zwierzęta milkną  
brzegi ulegają zagładzie  
tak snujemy coś dzisiaj jak miłość  
po co inaczej snuć*

(\*\*\* Za ścianą)

Chciałoby się zapytać, dlaczego „to nic nie znaczy”? Albo, względem czego „to nic nie znaczy”? Owo poetyckie, a może szerzej, egzystencjalne z wątpienie jest niezwykle ważne. Nie ma nic wspólnego z nihilizmem, wypływa z doświadczania i przeżywania. Jego przyczyną jest nieustanna przemiana i towarzyszące jej poczucie przemijania i przemijalności. Co można bowiem zatrzymać? Jakież wrażenia, fragmenty obrazów, echa emocji, uczucia? Zawłaszcza, gdy dotyczy to na przykład postępującej choroby osoby bliskiej, czy świadomości nieuchronnego końca. Waldemar Okoń nie mówi o śmieci wprost, nie personifikuje, nie ubiera jej w mniej czy bardziej upoetyzowane kostiumy. Raczej zapisuje stadia i stany.

*Narkotyk w podkrążonych oczach  
ciemne znamiona na naszej skórze  
trud istnienia  
kryształy które dźwięczą i są codziennie  
coraz bardziej czyste*

*Boski Geometra już o to zadbał  
aby nie było wśród nich fałszywych kamieni  
ani soli zbyt gorącej i słonej  
jak łza która nie może znaleźć sobie miejsca  
na twojej twarzy  
ponieważ  
patrzemy na nią z tej strony lustra*

(\*\*\* Narkotyk w podkrążonych oczach)

Obraz Boskiego Geometry, przypominający znane płótno Giorgia de Chirico „Wielki metafizyk”, odsyła nas do tego co transcendentne. W tle tych wierszy jest bowiem nieustannie obecna jakaś Instancja Nadrzędna. Mówię „jakaś”, bo z rzadka bywa nazywana „Bogiem”. A jeżeli już, to raczej ironicznie:

*Bóg lubi słodkie napoje  
jak ja  
kocha kiedy woda i ogień  
parzą jednocześnie.*

(\*\*\* Tylko popatrz)

albo sarkastycznie:

*Bóg musi czynić zło  
aby dobro mogło zatryumfować  
teraz zasnął  
jak zawsze w czasie modlitwy...*

(\*\*\* Bóg musi czynić zło)

Daje się wyczuć, że mówiący unika słów powszechnie znanych, może i spetryfikowanych i, w istocie, pustych. A przecież poeci na różne sposoby usiłowali sobie z tą kwestią poradzić i, jak na przykład Czesław Miłosz, sięgali chociażby po zaimki nieokreślone:

*A pod spodem było TO, czego nie podejmuję się nazwać.  
(...)*

*TO może też być porównane do nieruchomej twarzy kogoś,  
kto pojął, że został opuszczony na zawsze.*

*Albo do słów lekarza o nie dającym się odwrócić wyroku.*

*Ponieważ TO oznacza natknięcie się na kamienny mur,  
i zrozumienie, że ten mur nie ustąpi żadnym naszym błaganiom...*

(Czesław Miłosz, To, Znak, Kraków 2000)

Waldemar Okoń mówiący o „prawdziwej podstawie”, poszerza spectrum Miłoszowego „TO” o swoje doświadczenia:

*To jest ostre i to jest okrutne  
wbija się pod paznokcie  
potrafi porzucić nadzieję  
jak zgniłą pomarańczę*

*to jest mokre i to jest śliskie  
jak dym bez ognia  
jak domy w białych sukienkach*

*zostawiliśmy ślady najdelikatniejsze  
to jest proste i to jest piękne  
tym bardziej że nigdy się już nie skończy  
jak my  
jak dzieci nasze.*

(\*\*\* To jest ostre i to jest okrutne)

W tym ujęciu „TO” jest bezwzględną siłą sprawczą, ma określone właściwości fizyczne, biologiczne, nieustannie działa i wywołuje „nieuświadomiony ból wszechświata” (\*\*\*) (Kiedy brakuje nam). Nie jest zatem czymś zewnętrznym, odległym. Przeciwnie, przeistacza się w tym, co filozofowie nazywają „bytem” i razem z nim. Objawia się poprzez nieustanną przemianę fizycznego. Człowiek szuka nazwy, próbuje „TO” określać, antropomorfizuje, ale ma przecież świadomość nieprzekraczalności swoich ograniczeń cielesnych i mentalnych. W jednym z najważniejszych wierszy tego tomu czytamy:

*Mój dramat  
rozgrywa się*

*w obrębie jednego słowa  
które chcę zamienić  
w góry i morza  
jednocześnie  
a wszystko już było  
i zostało powiedziane  
czasy niezmierzone  
miary i wagi  
bogowie których już nie ma*

*ich kocham najbardziej.*

(\*\*\* Mój dramat)

Na tym, pobrzmiwającym niekiedy tonem Koheleta, „metafizycznym tle” rozgrywają się sceny z życia bohaterów. Na tym tle poeta maluje swoje liryczne pejzaże i wpisuje w nie *topoi* swojej wędrówki. Cztery ściany mieszkania zamieniają się w otwarte morskie, górskie i równinne przestrzenie, ale też w niepojętą i nieobjętą przestrzeń kosmosu:

*Na drogach mlecznych  
zakwitają jabłonie  
osypują wzgórza  
sypie biały mak senny  
podobny do naszych opowieści  
o tym jak  
z zamkniętego ramionami księżycy  
wschodzisz  
leczysz rany  
kolejny raz jesteś.*

(\*\*\* Na drogach mlecznych)

Nie są to jednak obrazy sielankowe. Wszystko tu okazuje się czasowe, nietrwałe, podszyte niepokojem, zawieszony „pomiędzy” życiem a śmiercią. Owo „pomiędzy” zaznacza się i znaczy boleśnie:

*Wzgórza pobliskie  
błądzą dla siebie i dla nas  
są przykryte bielą  
jak jaśmin  
albo zablakany wiatr  
jak rycerze błędni  
zaplątani w pasmo snu  
nie możemy się podnieść  
z żywych*

*za górami gdzie równina i światło*

*nasze imiona bezimienne  
nasze piersi zapomniane przez czas.*

(\*\*\* Wzgórza pobliskie)

Ważne są oksymorony: „nie możemy się podnieść / z żywych”, „nasze imiona bezimienne”.  
To „pomiędzy” ma swoją intymną topografię emocji:

*Pomijam brzeg  
lekko jest między bluszczami  
między udami oddech  
ani więcej ani mniej  
palce poruszane mówią  
mijanym wzgórzom*

*duch płynie dokąd chce  
ciało obumiera  
nie porzucisz mnie na zawsze mówisz  
jak lzę  
poszum słów  
zetrzesz  
zatrzesz.*

(\*\*\* Pomijam brzeg)

Świadomość przemijania i podróży do kresu, nawet jeśli nie artykułowana bezpośrednio, jest w wierszach Waldemara Okonia, zresztą od dawna, nieustannie obecna. Dojmującą tego egzemplifikacją może być pojawiający się kilkakrotnie motyw zapaści, zapadania się, podobnie jak motyw traconego i utraconego domu:

*Zapadam we własne ślady  
ten obraz mnie prześladowa  
w nasz dom miasto matkę  
próbuję uratować kilka rzeczy  
jakiś pancerz parę owadów  
wiem że ich ze sobą  
nie zabiorę*

*matka odeszła miasto upada  
dom jest coraz dalej  
pod czaszką wiele nici pajęczych  
przeszkadza zrozumieć  
nasze dni i noce...*

(\*\*\* Zapadam we własne ślady)

Albo:

*Wiersz opuszczony na podłogę  
mój głos i chór jednocześnie  
cisza opuszczona przed chłodem  
tam muszę zamknąć okna powieki*

*dom mojego snu  
który odchodzi  
po jeszcze jeden dzień  
i nabrzmiące nami strumienie  
niebo bez świętych puste jak zawsze  
bez kolejnego grzechu  
i zbawienia*

*kiedy budzę  
zabieram ciebie tam  
jednym słowem  
jednym skinieniem ręki.*

(\*\*\* Wiersz opuszczony na podłogę)

Jedynym prawdziwym antidotum na ten stan jest bliskość drugiej, jak się należy domyślać, kochanej osoby. Obok lirycznego „ja” nieustannie obecne jest liryczne „ty”. Nim poeta powie „my”, jest miejsce na lirykę wyznania, która odnosi się również niekiedy także do topiki biblijnej:

*Nie zostawiaj mnie  
nie zostawiaj drzew  
które proszą o jutro  
łąki zielonej i czystej  
wrót doliny*

*widzę kulę o czerwonym świetle  
perskie dywany  
śpiewam pieśń nad pieśniami  
coraz ciszej  
ponad życie  
ponad piersi gołębie  
i czyste.*

(\*\*\* Nie zostawiaj mnie)

Relacja „ja”-„ty”-„my” poddana wszak zostaje próbom obiektywizacji. Mówiący wyraźnie szuka jakiegoś dystansu, stara się spojrzeć niejako z zewnątrz na siebie i najbliższą osobę, a definiuje to następująco:

*Jej obraz  
jest moim  
jesteśmy sobą  
na drewnie  
na skórze lustra  
coraz mniej liter  
nie odróżniają nas już  
od ziemi  
kiedy zanikamy*

*nie zaznasz spokoju  
na zawiniętym w płaszc  
naszym deszczu  
jesteśmy podwójni  
jak to w życiu  
pasja malowania  
rdzą.*

(\*\*\* Jej obraz)

Dokonuje też swoistej auto-wiwisekcji. I jest to konstatacja spokojna, może nawet nieco chłodna, ale jakże poruszająca:

*Moje oczy  
są coraz bardziej płowe  
wyblakły pejzaż  
ludzie  
których nie przenika słońce  
samotne światło*

*moje oczy  
są coraz bardziej ślepe  
i nie wiem dopokąd żyć będziemy  
nie wiesz  
kiedy je całujesz  
nieuważnie.*

(\*\*\* Moje oczy)

Podobnie zresztą, gdy mówi o sobie i swojej sytuacji:

*Nie zostanę już nowym człowiekiem  
ani rośliną  
nie zostanę na zawsze  
nie zostanę do czasu  
nie zostanę od czasu  
kiedy brzmi on*



*uderzany przez echo  
własnego słowa.*

(\*\*\* Nie zostanę już nowym człowiekiem)

Należy koniecznie podkreślić, że Waldemar Okoń, nie sili się na przypodobywanie komukolwiek. Jego wiersze są spokojne, mocne i pewne. Unika sentymentalizmu, ale nie wstydzi się liryzmu, czułości spojrzenia i miłości zawartej w czułym spojrzeniu. Dziś, wobec nagminnego szyderstwa, ośmiewania i ośmieszania, trzeba mieć wiele odwagi, by nazywać uczucia wprost; nie kryć ich za kulisami wiersza, ale mówić też i tak, by forma wiersza, nie traciła szlif, by wiersz świecił swym naturalnym światłem, by jego blask był blaskiem prawdziwym i niepowtarzalnym. To sztuka.

Niewątpliwym walorem tych wierszy jest też ich dyscyplina i głęboka poetycka samoświadomość autora. Zwięzłość doprowadzona do perfekcji. Każdy utwór to tylko jedno zdanie. Doskonała wersyfikacja, uważne położenie akcentów na sensy, otwieranie nowych znaczeń i to pozorne „ubóstwo” wiersza czynią cały zbiór niezwykle mocnym przekazem estetycznym i emocjonalnym. Jest to liryka najwyższej próby. Niedopowiedzenia, oszczędna konfesyjność, ten ściszony głos, powściągliwość, namysł, ale też i humor, pogoda, różne odcienie ironii i autoironii - wszystko to sprawia, że jest to książka nie do przeczytania, lecz do wielokrotnego czytania i odczytywania. Czy można w sposób jednoznaczny zinterpretować choćby ten wiersz?

*Chłodne powietrze owiewa twarze nocy  
chłód gwiazd owiewa twarze nocy  
mgły się trzepoczą  
w uścisku przezroczystego motyla  
ćmy zaplątanej w pajęczynę życia*

*śmierć nigdy nie nadchodzi.*

Cóż miałoby znaczyć to końcowe stwierdzenie? To pewność pozorna. Nawet nie przewrotność, a raczej próba zaprzeczenia śmierci. Czyż istnienie, istnienie natury, istnienie człowieka nie są zaprzeczeniem śmierci? I wiersze Waldemara Okonia inspirują do zadawania takich pytań. Przywołują też ważne konteksty filozoficzne, religijne i estetyczne. W tym miejscu warto również dodać, że oprawę graficzną tej znakomitej książki poetyckiej stanowi jedna z prac wybitnego europejskiego artysty Marco Godinho z cyklu *Written by Water*, którą dla potrzeb edytorskich przystosowała autorka projektu okładki i obwoluty - Natalia Okoń-Rudnicka. Dzieło Marco Godinho przygotowane dla Pawilonu Luksemburskiego podczas 58. Międzynarodowej Wystawy Sztuki *La Biennale di Venezia, 2019*, przygląda się związkom, jakie ludzkość łączy z morzem. Projekt ten, złożony jest z zeszytów, które artysta zanurzał w wodach Morza Śródziemnego, a następnie osuszał. Tradycyjna forma pisemnych relacji z podróży ustępuje w nich miejsca płynnej narracji, której autorem jest samo morze. To wspomnienia morza „zapisały się” na kartach notatników artysty i tylko morze wie, co zawiera każda z tych przesiąkniętych, falujących stron. Poszukujący nowych horyzontów, urodzony w Portugalii artysta jest wędrownym eksploratorem geograficznych, politycznych i filozoficznych marginesów i granic świata. Jego *Written by Water* - to geo-poetycka odyseja,

która podąża odwrotną ścieżką dzisiejszych szlaków migracyjnych przez Morze Śródziemne, będące kolebką Europy i miejscem narodzin jej założycielskich narracji. Ten wybór jest całkowicie zamierzony, bo to, co prezentuje i o czym opowiada w swych pracach plastycznych Godinho bezpośrednio koresponduje także z wieloma wierszami Waldemara Okonia:

*Coraz częściej zostaję  
poza horyzontem  
zdobynam linię przyływu  
za dzień za rok za chwilę*

*za nami gwiazdy  
chcą zniszczyć naszą wyspę  
punkt oparcia  
uparte spojrzenia  
między nami  
a morzem  
pominiętym.*

(\*\*\* Coraz częściej zostaję)

Swoją książkę poetycką, pięknie wydaną przez wrocławską Oficynę Wydawniczą AKWEDUKT, Waldemar Okoń kończy niezwykle sugestywnym autokomentarzem, którego wyjaśnieniem może być zamieszczona na początku tomu dedykacja.

*Byłem blisko, krew zapiekła się we mnie bliskością tych lotnych piasków, które nazywamy kobietami. Piękne są kobiety o odsłoniętych czołach, przypominają czyste jeziora, bowiem w gruncie rzeczy tęsknimy za ich spokojną tonią, za płynącą falą, która sprawia, że moje oczy też toną i milkną nie mogąc wyrazić głębokości, spokoju, wierności wobec dłoni, które nagle zaczynają wirować i sprawiają, że powstaje na moim ciele wir powietrza, seledynowy przeciąg jak w domu o wybitych oknach. Mógłbym wtedy odgadnąć ciebie z wiatru, z zakurzonych ścieżek i kory wiśni, mógłbym dedykować ci nieustannie trwanie stworzone z gliny i piasku, które natchnę duszą milknącą w objęciach lotnych pszczoł, w dzbanach miodu.*

*Patrzę, jak wysoki jest mur, który oddziela nas nad przed ostatnim z horyzontów.*

Takich obrazów nie powstydziliby się nawet włoski mistrz prozy poetyckiej - Italo Calvino. „Miłość” i „śmierć”, „sensualność”, „przemijanie” i „zatrzymanie” - to słowa kluczowe „Jeszcze jednego tomu wierszy” Waldemara Okonia.

Ale:

*Na szczęście nasza skóra lśni  
jasnym blaskiem  
nasze płyny są blisko  
i są miękkie jak jedwab  
sztuka ciała dopełnia się  
obok sztuki ducha  
jeszcze raz zmierzmy  
blask i powab wnętrza*

*będziemy uważnie patrzeć  
jak powstaje światło bezludne.  
jeszcze raz.  
obok nas światło.*

(\*\*\* Na szczęście nasza skóra lśni)

=====

Waldemar Okoń, JESZCZE JEDEN TOM WIERSZY / ENCORE UN VOLUME DE VERS, tłumaczenie na język francuski Joanna Szczepińska-Tramer, AKWEDUKT Oficyna Wydawnicza, Wrocław, 2021, s. 127.